

HENRYK HOLLENDER

Deskryptory i przyszłość opracowania rzeczowego w bibliotekach

Gramatyka języków haseł przedmiotowych (JHP) jest niezrozumiała dla docelowych użytkowników katalogów bibliotecznych. Wynika z tego główny argument za tym, żeby je wreszcie porzucić na rzecz narzędzi bardziej pragmatycznych¹.

Stwierdzając powyższe, stajemy się gotowi na przyjęcie wiadomości, że JHP są na ogół nieużywane. Jeszcze bardziej nieużywane, można przypuszczać, niż by to wynikało z różnych studiów, łatwo bowiem zaobserwować, że nawet osoby korzystające z bibliotek i zamawiające jakoś materiały za pośrednictwem katalogów samoobsługowych nie znają pojęcia hasła przedmiotowego, chociaż pytane, czy się takimi hasłami posługują, na wszelki wypadek odpowiadają twierdząco. Co więcej, autorzy studiów zapominają na ogół, że jeśli użytkownik nie był zmuszany do deklarowania czegokolwiek, ale z logów systemu wynika, że korzystał z haseł przedmiotowych (rozmaicie w katalogach nazywanych), to jeszcze nie znaczy, że zdawał sobie sprawę, co robi. Trzeba

¹ Por. fundamentalne opracowanie: M. Cichoń, J. Kalinowski, G. Federowicz, *Katalogowanie oparte na encjach*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 2014, t. 45, s. 151–200 – www.bn.org.pl/download/document/1439460877.pdf [dostęp: 30.11.2015].

bardzo głębokiego badania, żeby dane z logów powiedziały coś o świadomości wyszukującego.

A może nawet wypada tu powiedzieć, że w „głębokie badania” niezbyt wierzymy, zdają się one bowiem prowadzić do zbyt uogólniających modeli procedur wyszukiwawczych, te zaś są mieszane, składają z różnych niespójnych, wielokrotnie powtarzanych faz i w dużym stopniu wychodzą poza punkty dostępu (*access points*)², opisane jako encje. Nie wygląda wszak na punkt dostępu ani wrażenie naukowości, jakie robi na czytelniku określona szata graficzna książki, ani opinia „pani bibliotekarki”. Z drugiej strony, jest przecież uprawnionym punktem dostępu każde słowo z tekstu książki (nazywanie go „treścią” to pospolite nieporozumienie); coraz powszechniej częściowa lub pełna obecność utworów w internecie skłania do takich wyszukiwań i je umożliwia. Aparat informacyjno-wyszukiwawczy tworzony przez bibliotekę ulega zatem marginalizacji nie dlatego, że jest nieprzyjazny, ale dlatego, że jest trudno dostrzegalny, a skorzystanie z niego jest dla czytelnika tylko jedną z wielu opcji.

Powinno natomiast stać się jasne, choć zawodowy ani naukowy dyskurs nie ukształtował się w tej sprawie, że hasła przedmiotowe są niedobre, nietrafnie charakteryzują treść książek, naruszają zasadę obiektywizmu i neutralności bibliotekarza. Nie otrzymujemy dziś żadnych gwarancji, że deskryptory będą wolne od tych wad. Do tej kwestii przejdziemy nieco później.

„Opracowanie rzeczowe” – co i po co

Rzecz jasna deskryptory to nie tylko kwestia „katalogów rzeczowych”, ale w ogóle zmieniających się zasad opisu bibliograficznego. Ale to właśnie kryzys tych katalogów spowodował ruch Biblioteki Narodowej, a uwaga nasza kieruje się przede wszystkim na sprawę „przyszłości języków haseł przedmiotowych”, a nie – na przykład – na proces eferberyzacji katalogowania. Mało też mówiliśmy w Polsce o tym, do czego języki haseł przedmiotowych służyć powinny, a już zwłaszcza o tym, co to takiego te hasła.

Podstawowe skojarzenie to wyszukiwanie według tematu książki. I zasadniczo słusznie, ale przecież w katalogu przedmiotowym znajdujemy wiele informacji

² Ibidem, s. 183 – „punkt wyszukiwawczy”, s. 154, 170, 175, 177, 181, 183, 188, 199 – „punkt dostępu”. To kluczowe pojęcie nie występuje w podręczniku *Bibliotekarstwo*, red. A. Tokarska, Warszawa 2013.

o formie wydawniczej, gatunku piśmienniczym itp. Istnienie haseł typu „powieść polska” zaciera rozgraniczenie między tym, co formalne, a tym, co rzeczowe, po powieści nie spodziewamy się bowiem „treści” podatnej na charakterystykę w taki sposób, w jaki spodziewamy się jej po pracy historycznej czy podręczniku fizyki ciała stałego. A jednak taki temat (ściśle biorąc – wcale nie temat...) łączy konkretny utwór literacki (beletrystyczny) z jego krytyką; „powieść polska” to zarówno *Quo vadis*, jak i, dajmy na to, opracowanie Ryszarda Koziołka *Kto komu skręcił kark w Quo vadis?*, opublikowane w książce zbiorowej³ i z pożytkiem usamoistnione w katalogu Biblioteki Narodowej. W pierwszym przypadku hasło przedmiotowe brzmi „powieść polska – 19 w.”, w drugim zaś: „powieść polska – historia – 19 w.”. Za mała to różnica, żeby czytelnik szukał według takiego materiału leksykalnego i żeby zrozumiał, co właściwie znalazł. A także za mała, żeby bibliotekarz uświadomił sobie, czym się różni jego praca nad *Quo vadis* od pracy nad esejem Koziołka, czyli inaczej: co właściwie powinien w tym miejscu zakomunikować czytelnikowi. Czy nie pożyteczniej byłoby, gdyby komunikat zawarty w zapisie katalogowym brzmiał: przedmiotem utworu o tytule *Kto komu... jest utwór o tytule Quo vadis?*

I dalej, hasła przedmiotowe według Adama Łysakowskiego miały być wyszczególniające, ale bibliotekarze najwyraźniej nie rozumieją, o co chodziło klasykowi, skoro używają w potocznej rozmowie terminu „klasyfikacja przedmiotowa”, zaś w publikowanych poradnikach dają czytelnikom przykłady prawdziwie dziedzinowych (nie tematycznych!) wyszukiwań, przedstawiając je jednak jako przedmiotowe. Oto Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie radzi: „Szukasz publikacji na temat historii filozofii...”⁴. Na temat czy raczej z zakresu? Tak, polskie słowo „przedmiot” to co innego niż angielskie *subject*, o czym się na ogół zapomina. Innymi słowy, temat to pojęcie, które wcale nie czuje się w stu procentach swobodnie w obrębie JHP; co więcej, użytkownik na ogół nie wie, co to jest temat i nie potrafi sformułować swojego zapytania wyszukiwawczego w kategoriach „o czym to ma być”.

Na tym nie koniec. Zwykle pisze się tylko o heurystycznych zastosowaniach haseł przedmiotowych, słów kluczowych itp. Ich zadaniem jest jednak także charakterystyka rzeczowa utworu, uzyskiwana przez czytelnika już po zlokalizowaniu go w zbiorze i bez względu na sposób, w jaki tego dokonał. Pewna

3 R. Koziołek, *Kto komu skręcił kark w Quo vadis?*, w: *Fundamenty czy fundamentalizmy? Antyk grecko-rzymski i Biblia w szkole*, red. K. Biedrzycki, E. Jaskółowa, Warszawa 2015, s. 136–147.

4 Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie – www.buw.uw.edu.pl/images/BUW_PDF/chamo/wyszukiwanie%20przez%20has%C5%82a_11_2014.pdf [30.11.2015].

(niczym formalnie nieograniczona) liczba haseł przedmiotowych dla utworu, którą widzimy na „karcie katalogowej”, stanowi coś w rodzaju najkrótszego streszczenia książki. Powinna pomóc czytelnikowi w podjęciu decyzji, czy uzyskał on oto dostęp do tekstu, na którym mu rzeczywiście zależy. Ten zestaw stanowi uzupełnienie ewentualnego streszczenia, włączonej do katalogu recenzji, *blurbu* przeczytanego na skrzydełku książki, rozmaitych folksonomicznych tagów, nade wszystko zaś – zapisu w katalogu systematycznym lub po prostu symbolu klasyfikacji. Ale symbol jest tylko jeden (bo klasyfikacja biblioteczna służy do postawienia książki w konkretnym miejscu na półce) i jest z definicji (jako symbol) nieczytelny bez sięgnięcia do tablic danej klasyfikacji. Poza tym w bardzo wielu bibliotekach nie ma go wcale lub jest tak, jakby go nie było, bo nie można według niego wyszukiwać (taką przygodę miewa w Polsce Uniwersalna Klasyfikacja Dziesiętna). Ale możliwość porównania hasła przedmiotowego z informacją o miejscu jednostki bibliograficznej w jakimś układzie systematycznym (czyli uogólniającym) zdaje się stwarzać okazję do nadawania haseł jak najbardziej wyszczególniających. Czy tendencja ta może konsekwentnie narastać i prowadzić ku deskryptorom, czy też deskryptory mają wynikać tylko z dążenia do prostoty obsługi?

Praktyki bibliotek

Biblioteki dokonują samoograniczenia, dążąc do wspólnego gromadzenia słownictwa („stosując te same języki”), co może, a w każdym razie powinno, wynikać z idei ujednoczenia praktyk heurystycznych. To dzięki Library of Congress Subject Headings mamy w Stanach Zjednoczonych jedną szkołę wyszukiwania w zbiorach, która sprawdza się nam w dowolnej niemal księżnicy akademickiej w kraju, wspierając mobilność studencką i nawyk budowania na raz zdobytych sprawnościach – okazja w Polsce zmarnowana poprzez wdrożenie przez Bibliotekę Narodową innego języka haseł przedmiotowych niż język przyjęty pięć minut wcześniej przez biblioteki uczelniane (w 1992 roku). W pewnym sensie idea ta jest jednak w Polsce realizowana, bo mamy dwa ogólnopolskie JHP, a nie pięć czy dziesięć (chyba że za kolejne JHP uznamy warianty powstające w różnych, zwłaszcza mniejszych bibliotekach, usiłujących dostosować język do tego, co uznawały za swoje potrzeby, lub po prostu zaniedbujących automatyczną kontrolę haseł za pomocą kartoteki haseł wzorcowych). Z drugiej strony, im lepiej kontrolowany, uwspólniony i spójny JHP, tym wolniej przyrasta jego

słownictwo i tym bardziej unika się modyfikowania jego gramatyki. Tę cechą mają LCSH, JHP KABA i JHP BN.

Gdyby faktycznie i celowo zrezygnować z zasady ujednolicania, uwpólniania i przestrzegania spójności, zaczęłyby powstawać katalogi „postprzedmiotowe”, zapewne ze słownictwem adekwatniejszym znaczeniowo, a ich twórcy przedstawialiby je jako bardziej elastyczne. Zaiste, tworząc na przykład w Uczelni Łazarskiego w obydwu stosowanych w Polsce językach nauczania listy wyszczególniających „słów kluczowych”, nie mieliśmy na myśli tego, by nasz wychowanek swobodnie posługiwał się wyszukiwaniem rzeczowym w dowolnej bibliotece; nie byłoby to realistyczne oczekiwanie. Zamiast tego skupiamy się na potrzebach dydaktycznych i naukowych naszej społeczności, tak jak je widzimy, a także – dosłownie – „potrzebie chwili”; może na przykład chodzić o aktualność jakiejś frazy czy terminu. Nie nastawiamy się, że nasze słownictwo będzie przez dekady równie zrozumiałe i oczywiste. Nie skreślamy gramatyki JHP, ale ograniczamy ją do ewentualnego dodawania tylko jednego określnika, widzimy bowiem, że hasło rozwinięte, takie jak *absolwenci – rynek pracy*, jest jeszcze intuicyjne, podczas gdy już *aborcja – prawo i przepisy – Stany Zjednoczone* nie jest zrozumiałe ani nikt nie wpadnie na to, by je zadać systemowi.

Mając taki intuicyjny, lokalny język słów kluczowych, jesteśmy w stanie docenić potrzebę odsyłania użytkownika do jakiejś platformy ujednolicającej, która kierowałaby go ku ogólnie przyjętym strategiom wyszukiwawczym. Zwłaszcza, jeśli nie pociągałoby to za sobą dodatkowych czynności. W tej roli występują w Uczelni Łazarskiego hasła KABA, mechanicznie importowane wraz z zapisem bibliograficznym NUKAT. Przy czym niekiedy obie prezentowane użytkownikowi charakterystyki rzeczowe są bardzo zbliżone pod względem terminów i gramatyki. Byłoby dobrze mieć dla porównania ze słowami kluczowymi coś bardziej jednoznacznego – jeden termin!

Ale o takim rozwiązaniu była już mowa. Jest ono w zasięgu ręki w bibliotekach, które stosują klasyfikację. Wszak układy systematyczne mają (w indeksach do tablic) odpowiedniki słowne dla symboli, co tworzy coś w rodzaju haseł przedmiotowych, ale generuje tylko jedno hasło dla jednej książki, na ogół znacznie uogólniające. Tak by to mogło wyglądać przykładowo:

Przykładowe kompletne sygnatury wraz z symbolem	Odpowiednik słowny
<ul style="list-style-type: none"> • DK127 .F67 2013 • DK265 .P474 1991 • DK265.9 .P74 L39 2008 • DK266 .S634 2001 • DK293 .L44 2013 • DK4121.5 .A7 L68 2008 • DK4140 .L85 2002 	<p>...</p> <p>Rosja – 1689–1801</p> <p>Rosja – rewolucja 1917–1921</p> <p>Rosja – rewolucja 1917–1921 – zagadnienia szczegółowe</p> <p>Rosja Radziecka i ZSRR – 1918–1991</p> <p>Rosja – 1991–</p> <p>Polska – etnografia – Ormianie</p> <p>Polska – 1801–</p> <p>...</p>

Jak widać, sam dobór jednej sygnatury klasyfikującej dostarcza materiału leksykalnego, umożliwiającego bez żadnych dodatkowych zabiegów przypisanie książce czegoś w rodzaju jednego hasła przedmiotowego, mogącego stanowić przedmiot wyszukiwania i najogólniejszą charakterystykę rzeczową⁵. Gdyby wszystkie biblioteki akademickie z wolnym dostępem przyjęły – jak tego można było oczekiwać w połowie lat 90. XX wieku – pokazaną tu Klasyfikację Biblioteki Kongresu jako narzędzie rozstawienia zbiorów w wolnym dostępie, to mogłyby (może automatycznie?) wytwarzać słowne charakterystyki rzeczowe, pozostające do dyspozycji po ewentualnej dyskredytacji JHP KABA i – na przykład – przejściu na własne słowa kluczowe, na deskryptory BN lub – uwaga – na produkt współpracy Centrum NUKAT i BN, będący uwspólnioną listą deskryptorów wywiedzionych z JHP BN i JHP KABA.

Innymi słowy, proponujemy tutaj przechodzenie na proste, wyszczególniające i niekoniecznie jednolite we współkatalogujących bibliotekach terminy wyszukiwawcze – co zamyka w sobie zarówno rozmaite listy słów kluczowych, jak i listy deskryptorów. Ale każda jednostka bibliograficzna powinna mieć odesłanie do charakterystyki uogólniającej (a więc zdolnej do grupowania zapisów bibliograficznych), najlepiej wyrażonej terminami z języka naturalnego (paranaturalnego).

Nieoczekiwane uogólniające deskryptory

Przejście od JHP do deskryptorów nie jest naturalnie kwestią tylko ilościową, ale także zasadniczą zmianą jakościową. Wszak każde rozwinięte hasło JHP daje całościowy opis tego, „o czym” jest dany tekst (z zastrzeżeniami, że czasem

⁵ Sygnatury podane powyżej są zaczerpnięte z indeksu sygnatur Klasyfikacji Biblioteki Kongresu Uczelni Łazarzkiego.

jednak chodzi o jego cechy formalne lub gatunkowe), deskryptor zaś może tego nie czynić. Zbadajmy to na przykładzie.

Autor	Sowa, Jan (1976-).	
Tytuł	Fantomowe ciało króla : peryferyjne zmagania z nowoczesną formą / Jan Sowa.	
Adres wydawniczy	Krośno : Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, cop. 2011.	
IDEALIZACJA	SYGNATURA	UWAGA
Magazyn Książek	II.2.756.917	
Magazyn Książek	II.2.454.47A	
Opis fizyczny	572, (112) s. : il. : 21 cm.	
Serie	Horizonty Nowoczesności : 1. 90	
Uwagi	Bibliogr. s. 537-556. Indeks.	
Hasła przedmiotowe	<u>historiozofia -- historia -- Polska -- 20 w.</u> <u>Psychohistoria -- Polska</u> <u>Świadomość narodowa -- Polska -- 16-20 w.</u> <u>Polska -- polityka -- 16-20 w.</u> <u>1501-1600</u> <u>1601-1700</u> <u>1701-1800</u> <u>1801-1900</u> <u>1901-2000</u>	

Podane w zapisie (z katalogu Biblioteki Narodowej w Warszawie) „hasła przedmiotowe” budzą zasadnicze wątpliwości. Jaka Psychohistoria – Polska? Co to właściwie znaczy? Bibliotekarz najwyraźniej rozumiał psychohistorię jako pewne zjawisko historyczne, którego nazwa, postawiona w roli tematu, wymagała określnika geograficznego; może raczej powinno tu być: Polska – psychohistoria? A może chodziło o to, że książka jest tekstem – w sensie metodologii – psychohistorycznym, i że ta metodologia uprawiana jest w Polsce? Trudno byłoby zgadnąć, po co zwracać na to uwagę. Ale nie o tym mieliśmy teraz mówić. Mieliśmy odnieść się do tego, że choć hasła przedmiotowe dopiero pospółu charakteryzują treść książki, każde z nich – z wyjątkiem encji odnoszących się do określonych stuleci – może samodzielnie opisywać dokument, zapewne niekompletnie, lecz nie nietrafnie. One po prostu pozostają prawdziwe po rozwinięciu ich w zdania, a posługując się nimi, użytkownik otrzymuje znaczące informacje o treści książki. Innymi słowy, gdybyśmy zapytali, o czym jest książka Sowy, uprawniona byłaby odpowiedź: o świadomości narodowej w Polsce

w stuleciach od XVI do XX. A także: o przemianach polskiej historiozofii w XX wieku. I tak dalej. Kiedy natomiast będziemy mogli tylko napisać / przeczytać: „historiozofia”, „psychohistoria”, „świadomość narodowa” itp., to nie będziemy mieli wglądu w treść książki, raczej tylko w umowne elementy tej treści. Trzeba będzie wówczas posłużyć się algebrą Boole’a dla krzyżowania zakresów terminów lub wyszukiwaniem fasetowym – w celu dokładnie tym samym – co będzie stanowiło znaczącą barierę kompetencyjną dla większości czytelników.

Co zaś czytelnik może zrobić z ewentualnym deskryptorem *psychohistory*? Wprowadzony jako *keyword* w katalogu WorldCat (OCLC) daje ponad 3,5 tys. odpowiedzi. Szukaj igły w stogu siana! Fasety zawężające zasięg wyszukiwania są wyłącznie formalne, z wyjątkiem kategorii *Topic*, będącej swoistym układem systematycznym w postaci długiej rozwijalnej listy, mającej wiele wspólnego z klasami Klasyfikacji Biblioteki Kongresu. Jeśli więc dokonamy zawężenia: (*keyword*) *psychohistory* i (*topic*) *history*, otrzymamy ponad 260 pozycji, jeśli jednak ponownie zawężymy zakres – do Europy Wschodniej, to otrzymamy jedną pozycję. Przykład jest o tyle fikcyjny, że w Stanach Zjednoczonych książki Sowy nie skatalogowano z deskryptorem *psychohistory*, a deskryptor „psychohistoria” (język polski) z powodów językowych prowadzi zaledwie do 28 jednostek bibliograficznych, w tym i do *Fantomowego ciała króla*.

Zapewne w opisanej tu sprawie wykonano już różne symulacje i porównania, trudno jednak sobie wyobrazić, by wynik mógł być inny: deskryptory będą nam uogólniać silniej niż najbardziej uogólniające hasła przedmiotowe! Wyszukiwanie w większym katalogu czegokolwiek za pomocą deskryptorów będzie wymagało uruchamiania gier językowych, które ze względu na niezbędny czas realizacji i niezbywalne sprawności użytkownika wykażą wyższość tradycyjnych JHP. Nie przypadkiem je wynaleziono! Chyba że sięgniemy po inne terminy, nie pochodzące z haseł przedmiotowych. A zatem może w ogóle mówimy o zupełnie innych deskryptorach, po prostu wracając na obszar słów kluczowych, tezaurusów rozmytych za pomocą *fuzzy logic* i jeszcze jakichś innych środków, chroniąc się jednakże pod skrzydłami nowej filozofii wyszukiwania. Jest to ta sama filozofia wyszukiwarek internetowych, która powiada nam: próbuj. To, co znajdziesz, będzie albo zbyt liczebne, albo głęboko nieprecyzyjne, a zapewne jedno i drugie, ale później jakoś to zawężysz i uporządkujesz, dowiadując się równocześnie krok po kroku, o co ci naprawdę chodziło.

Zapewne to się będzie sprawdzać, trudno wszakże oprzeć się wrażeniu, że upieramy się tu przy strategii przetestowanej tylko na grupie o określonej, specyficznej tożsamości kulturowej: młodzieży, obecnie już cokolwiek posiwiątej,

która dorastała wraz z Google. Nie wiemy wcale, jak przyjmą ją dzisiejsi studenci, dla których punktem odniesienia są aplikacje, a nie internet. Nie mamy też żadnego materiału, który by przekonywał nas, że dobrze się z nią poczują w swojej masie osoby dziś już starsze, bardzo zróżnicowane pod względem sprawności informacyjnych i stylów pracy.

Rzecz jasna nowe deskryptory sprawdzą się w obrębie nazw osobowych, geograficznych, instytucji i innych nazw własnych. Tutaj niewątpliwe wycięcie określników nic nie zaszkodzi; zauważyliśmy to w naszej bibliotece, pozbawiając w naszych słowach kluczowych informacji o okresie historycznym w wypadku wielu dokumentów dotyczących krajów, wydarzeń czy procesów. Na przykład użytkownik, który bada zjawisko korupcji w Rosji, będzie się prawie na pewno interesował stanem współczesnym i taka też będzie większość książek w naszym zbiorze. Jeśli nawet nieco omyłkowo (ponieważ nie możemy sobie pozwolić na określnik chronologiczny; geograficzny był ważniejszy, a na więcej nie ma miejsca) podsunie mu książkę dotyczącą na przykład postrzegania zjawiska korupcji w Rosji w czasach carskich, to nic na tym nie straci, budując sobie tło do swojego tematu, poznając bibliografię załącznikową czy chociażby nazwę wydawnictwa publikującego na interesujące go tematy. Na tej samej zasadzie pewnych innych zjawisk nie będzie po co określać geograficznie. Rzeczywiste procedury heurystyczne są trudne do algorytmizacji, element chaosu dopuszczony przez bibliotekarza może tyleż dezorientować, co ukazywać wieloaspektowość tematu. Nie, nie ukazywać – doprowadzać czytelnika do sytuacji, kiedy będzie musiał odkrywać ją sam. Natomiast deskryptory powycinane z tradycyjnych haseł przedmiotowych będą w znaczącym odsetku (w jakim – łatwo policzyć) po prostu ogromnie nieporęcznymi uogólnieniami, skazującymi czytelnika na wielostopniowe wyszukiwanie fasetowe.

Mechanizm filtrowania wyników, bez którego język deskryptorów stałby się nieznośny, trzeba będzie dopiero tworzyć w każdej bibliotece z osobna; pochłonie to wielkie koszty i na ogół się nie powiedzie. Fasety organizujące wyszukiwanie rzeczowe widzimy w komercyjnych bazach danych, gdzie są przygotowywane profesjonalnie i przeznaczone dla biegłego użytkownika. Kto wymyśli lub adaptuje jakikolwiek układ rzeczowy dla ograniczenia zakresu wyszukiwania? Filtry istnieją przecież od dawna, tylko „nie w tym miejscu” (nie w lewej kolumnie, przejętej z układów stron www); były dostępne i rozmaicie – często nierzetelnie czy nieskutecznie – ustawiane w tych bibliotekach, które już je miały, np. tych stosujących oprogramowanie VTLS. Mało kto zwracał na nie uwagę. Użytkownicy unikają i nadal będą unikać procedur rozpisanych na wiele kroków.

Rozpoznawanie treści utworu

Opowiadamy się za takim doбором punktów dostępu do treści dokumentów zawartych w zbiorze, który by wyszczególniał zawarte w nim domniemane jednostki treści. Punkty te – na przykład ujęte na listach słów kluczowych, deskryptorów, haseł przedmiotowych itp. – powinny być niejako zdublowane drugim zestawem, uogólniającym, uzyskanym poprzez posłużenie się nazwami klas, działów, dziedzin itp. Żeby jednak to łączenie w pary zadziałało, konieczne jest prawidłowe rozpoznawanie treści i przeznaczenia utworu. Otwieramy tutaj rozległe zagadnienie, którego nie zdołamy wyczerpać, jest ono jednak dalece ważniejsze niż formalna i gramatyczna konstrukcja aparatu wyszukiwawczego, choćby dlatego, że to właśnie trafność odczytania, o czym jest tekst, decyduje o odbiorze języka informacyjno-wyszukiwawczego przez potencjalnych biegłych użytkowników, to znaczy osoby o odpowiednim przygotowaniu naukowym i terminologicznym.

Gdyby wreszcie hasła przedmiotowe dobierane dla książek były trafniejsze, pewnie by się ukształtowała grupa wiernych znawców, intuicyjnie korygujących rozmaite proceduralne niedogodności systemu i rozległe z niego korzystających, tak jak np. piszący doktorzy korzystają z Medical Subject Headings. Dotyczy to zatem zwłaszcza środowiska akademickiego; dla bibliotek publicznych lepsze byłyby lokalne hasła wskazujące bardziej na użytkownika niż na temat lub dziedzinę. Jak wynika z doświadczeń bibliotek bertelsmannowskich w Polsce, skłonienie bibliotekarzy do takiej inwencji, na przykład do oznakowania półki / działu terminem „bezradność” (bezrobocie, konflikt szkolny, samotność, zawód miłosny, itp. – w bibliotece dla młodzieży), napotykało na trudności⁶.

„Parowanie” dopełniających się nawzajem haseł uogólniających i wyszczególniających jest niemożliwe, jeśli katalogujący bibliotekarz nie tylko nie potrafi precyzyjnie posłużyć się dostępnym mu słownictwem, ale w ogóle nie rozumie treści dokumentu. Niezrozumienie można wzmocnić, odstępując w trakcie charakterystyki rzeczowej od zasady neutralności i bezstronności. Podajmy wyrazisty przykład w postaci zapisu z katalogu Biblioteki Narodowej.

⁶ Autor był na przełomie ostatniej dekady XX i pierwszej XXI wieku konsultantem zespołu, który pracował nad programem bibliotecznym Fundacji Bertelsmanna w Polsce (Mediateka Wrocław, Planeta 11 w Olsztynie itd.). Działalność ta pozostawiła bardzo niewiele śladów w piśmiennictwie; być może chodziło o inny termin niż „bezradność”, a może zapamiętaliśmy tu element taksonomiczny z którejś z bibliotek w Niemczech i tylko przy okazji wysłuchaliśmy komentarza, że podobne oznaczenia nie chciały przyjąć się w Polsce.

Autor	<u>Kania, Dorota (1964-)</u>	
Tytuł	Resortowe dzieci : media / Dorota Kania, Jerzy Targalski, Maciej Marosz.	
Adres wydawniczy	Warszawa : Fronda pl, [2014].	
LOKALIZACJA	SYGNATURA	UWAGA
Czytelnia Bibliologiczna	2.626.726	
Magazyn Książek	II.2.021.022.8	
Opis fizyczny	430 s. : il. ; 21 cm.	
Uwagi	Indeks.	
Hasło przedmiotowe	<u>Dziennikarze -- Polska -- od 1989 r.</u> <u>Środki masowego przekazu -- Polska -- od 1989 r.</u>	
Hasło dodatkowe	<u>Targalski, Jerzy (1952-)</u> <u>Marosz, Maciej</u> <u>Stowarzyszenie Kulturalne Fronda</u>	
ISBN	9788364005092	
UKD	050+070 659.3	
Nr bibliografii narodowej	Pb 2014/26303	

Symbole UKD lokalizują książkę w dziale ogólnym i w dziale „Telekomunikacja i organizacja transportu. Rachunkowość. Zarządzanie biznesem. Public relations” ze wskazaniem wyszczególniającym na: „Informacja masowa. Udzielanie wyjaśnień szerokiemu ogółowi”. Podobnie w tych spośród bibliotek „nukatowskich”, które stosują Klasyfikację Biblioteki Kongresu, książka jest uznana jako traktująca o dziennikarstwie i stoi w szerokiej dziedzinie Język i Literatura. Tymczasem nie jest to książka o dziennikarstwie ani nawet o dziennikarzach (co nie jest tym samym), tylko o pewnych (domniemanych lub faktycznych) mechanizmach dziedziczenia władzy i przeniesieniu tych mechanizmów z „II” na „III” Rzeczpospolitą. Po dyskusji, w Bibliotece Uczelni Łazarskiego opisaliśmy ją następującymi słowami kluczowymi:

dziennikarze polscy – lustracja
 elity w Polsce – publicystyka
 Instytut Pamięci Narodowej
 komuniści polscy – życiorysy

Oczekiwaliśmy, że w ten sposób użyte przez nas terminy nawiążą do dyskursu lustracyjnego, który toczył się w Polsce, i w tym sensie mogą „wybiegać na przeciw” konkretnym potrzebom użytkowników, potrzebujących „tego” czy raczej „takiego” tekstu⁷. Sklasyfikowaliśmy ją zaś w obrębie nauk historycznych (DK4437 .K11 2013 – Historia Polski 1945–1989). Nadmienmy, że obecna różnica między naszymi słowami a hasłami przedmiotowymi NUKAT (JHP KABA) oraz wymienionymi wyżej hasłami JHP BN jest nadal znacząca; w poprzedniej wersji Biblioteki Narodowej występował też ostry rozziew między hasłami JHP BN a hasłami JHP KABA, bowiem w katalogu BN, pokrywając się gęsią skórką, przeczytaliśmy:

Dziennikarze – Polska – 20–21 w.

Służba bezpieczeństwa – Polska – 1956–1989 r.

Tajni współpracownicy służb specjalnych – Polska – 1956–1989 r.

Publicystyka polska – 21 w.

1901–2000

1945–1989

2001–

Obecna charakterystyka rzeczowa BN niewiele mówi o treści książki, nie jest jednak tak jak poprzednia jawnym wsparciem też katalogowanego paszkwilu.

Podobnie poczucie rozmiłowania się z praktyką katalogowania mamy przy lekturze przykładu w cytowanym opracowaniu, w którym autorzy pokazują – skądinąd przekonująco – logikę denotowania encji przez deskryptory. Jasne, że przedmiotem tekstu przytoczonego na s. 184–185 jest Ospa (choroba); JHP nie nazwałby tego inaczej. Ale w słowach kluczowych Łazarskiego znalazłyby się jeszcze zapewne:

- profilaktyka
- higiena publiczna
- szczepienia ochronne

⁷ Widzielibyśmy w tym zarówno realizację zasady podsuwania haseł „quasi-relevantnych” lub potencjalnie inspirujących, opisanej przez Remigiusza Sapę (*Potencjał bibliotecznych katalogów online w zakresie sprzyjania zjawisku przypadkowego pozyskiwania informacji o literaturze naukowej*, „Przegląd Biblioteczny” 2008, t. 76, z. 1, s. 87–110, zwłaszcza s. 96 – <http://bbc.uw.edu.pl/Content/401/pb2008z1.djvu> [30.11.2015]), jak i nasze dążenie do rekonstrukcji okoliczności społecznych i intelektualnych, w jakich dochodzi do wyszukiwania w naszym katalogu. Jest ono oparte nie tylko na intuicjach, ale i na znajomości problematyki i ujęć, wyuczonych w naszej społeczności akademickiej. Na pracę Sapy zwracają uwagę M. Cichoń, J. Kalinowski, G. Federowicz, op. cit., s. 180, przypis 98.

a może nawet Warszawa – i wszystko byłoby na miejscu! A już „deskryptor Epidemiologia denotujący encję klasa treściowa” to krok w tył w stosunku do tego, czym dysponujemy obecnie i od dawna. Dlaczego akurat epidemiologia? Bo wszystko, co ma związek ze zwalczaniem ospy, uważamy za przejaw lub wynik działalności naukowej? Ale epidemiolodzy nie wypowiadają się za pomocą afiszy; tu raczej chodzi o coś w rodzaju Public Health. I ten mniej więcej termin znajdujemy w Klasyfikacji Biblioteki Kongresu w klasie RA, a jeśli rozwiniemy symbol, to otrzymamy RA648, czyli choroby zakaźne. To piękne rozwiązanie: jeden symbol Klasyfikacji Biblioteki Kongresu przynosi nam uogólnienie i wyszczególnienie, przy czym dla chorób zakaźnych tym uogólnieniem nie jest nazwa dyscypliny naukowej (epidemiologia), tylko dziedzina działalności ludzkiej (*public aspects of medicine*). Jak widać, nieprzypadkowo biblioteki wymyślały ongiś klasyfikacje, zapomniane dziś przez teoretyków. I jak być może widać również, koncepcje i narracje biblioteczne pozostają w naszym kraju przesiąknięte scjentyzmem; żaden potoczny sprzeciw wobec zbyt wydumanych systemów informacyjno-wyszukiwawczych nie jest w stanie tego zmienić!

Reformowanie języków informacyjno-wyszukiwawczych nie na wiele się zda, jeśli nie zapewnimy autentycznej kontroli bibliotekarzy dziedzinowych nad zawartością charakterystyk rzeczowych oraz – szerzej – nie zdołamy powierzyć katalogowania osobom przygotowanym do analizy treści książki. W obecnej postaci języki te, pełne uników, stereotypów, pominięć i błędów, nie wywołują nawet społecznego sprzeciwu, zbyt mało bowiem osób z nich korzysta lub jest skłonnych do artykulacji swoich zastrzeżeń⁸.

Dodatkowo warto zauważyć, że jednym z bardziej ochoczych użytkowników JHP (lub wywiedzionych z nich sprawniejszych narzędzi dostępu) mogliby stać się czytelnicy beletrystyki, poszukujący prac na jakiś temat. Literatura piękna jest istotnym źródłem historycznym, a dziś, w warunkach dostępności pełnych tekstów, ma wszelki potencjał, by funkcjonować jako *big data*. Ten problem jednak jeszcze się nie „przebił”, nas przecież interesuje tylko literatura naukowa. W Polsce literaturę piękną „tematuje” się niechętnie i niekonsekwentnie, zbywając na ogół czytelnika nic nie znaczącymi hasłami w rodzaju „Nowele polskie –

⁸ Wątki te zostały szerzej omówione w następujących pracach autora: *Katalogi centralne: aspekty polityczne*, w: *NUKAT – Autostrada Informacji Cyfrowej. Materiały z konferencji naukowej. Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie, 18 marca 2013 r.*, red. K. Grzędzińska, Warszawa 2013, s. 67–74 – http://autostrada.buw.uw.edu.pl/konferencja/images/nukat_autostrada_informacji_cyfrowej.pdf [30.11.2015] oraz *What is cultural about a Union Catalogue? Reflections on ten years of NUKAT in Poland*, „Solunus. International Journal for the Study of the Printed and Written Word in Russia and East-Central Europe” 2013, t. 23, s. 120–134.

1945–1970” lub tym podobne. W ten sposób fikcji literackiej odmawiamy realnej zawartości, trzymając ją w swoistym obozie z napisem „Wolność Artystyczna” nad wrotami. I tej luki nie zdołamy przecież wypełnić, przekształcając istniejący JHP BN na deskryptory. Ponadto trzeba zapytać o los „tematów formalnych” i „określników formalnych”. Mają one wszakże zasadniczą zaletę: są w większości jednowyrazowe. Chcielibyśmy używać ich coraz częściej, niuansując różnorodność gatunków wydawniczych i piśmienniczych, intencje autora / sprawcy oraz osobliwości jego warsztatu twórczego.

HENRYK HOLLENDER**Descriptors and the future of material description in libraries**

Descriptors as metadata for library materials are seemingly used in three roles: (1) as a component of the new philosophy and principles of cataloguing, (2) as an element of the so-called faceted search — a specific navigation technique accommodating various traditional and non-traditional information and search languages — and finally (3) as a response to the essential, but more particular issue: the inadequacy of keyword languages for users searching for pieces of writing according to material criteria. The author raises concerns that as long as we implement descriptors without having full knowledge of the keyword allocation practice and its limitations, we are bound to repeat various mistakes and again fall into the trap of systems that are barely comprehensible to the end user. He believes material description of works classified as specific items in library holdings shall be based on a generalising and (physically) localising classification symbol as well as on detailed specifications reflecting the contents, genre, form and purpose of each item. It is likely that descriptors, which are not fully developed keywords, combined with the faceted classification system, may lead to the suspension of any such description. In this context, the major challenge libraries face is to provide material characteristics resulting from a precise, fully objective and disciplined approach to the work's content, which is also where misunderstandings are most frequent and not prevented by any formalised terminology management system.